

Strategiczne minimum

Unia ze swoim technokratycznym aparatem i coraz bardziej anachroniczną ideologią ponowoczesnej polityki, słabo radzi sobie z otaczającym ją światem – pisze Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

UE chciałaby zostać geopolitycznym graczem. Tak przynajmniej wynika z ambitnych planów przedstawionych przez Ursulę von der Leyen. Jednak ambicje to za mało, a akurat z geopolityką w Unii często jest po prostu krucho.

Na przełomie XX i XXI wieku rozszerzenie Unii stało się jej najbardziej skutecznym instrumentem politycznego oddziaływania na sytuację w Europie, ale wtedy te odważne strategicznie kroki były możliwe przede wszystkim jako element globalnej ekspansji Zachodu w świecie, kierowanej przez Stany Zjednoczone jako światowego hegemonu. Dzisiaj, kiedy drogi zachodniej Europy i USA rozchodzą się coraz bardziej i kiedy zmienia się także charakter amerykańskiego przywództwa, Unia jest ze swoimi globalnymi ambicjami często pozostawiana sama sobie i wyraźnie słabo radzi sobie z własną samodzielnością.

*Strategiczną słabość
wewnętrzną Unia próbuje
ukryć pod retoryką globalnych
ambicji*

Geopolityka to splot
wielu czynników:
lokalnych
uwarunkowań,
globalnych wpływów,
siły państw, ich
terytorialnej

integralności, granic, historycznych i kulturowych kontekstów. Unia ze swoim technokratycznym aparatem i coraz bardziej anachroniczną ideologią ponowoczesnej polityki, w której znaczenie państw, granic i tradycyjnej siły powinno zanikać, słabo radzi sobie z otaczającym ją światem. Nie bez znaczenia są także wewnętrzne sprzeczności, wynikające z ambicji i interesów niektórych państw członkowskich.

Zablokowanie przez Francję rozmów o członkostwie w UE Macedonii Północnej i Albanii jest najświeższym przykładem tego, jak bezwolna staje się Unia wobec nowych geopolitycznych wyzwań. Ale przykładów jest więcej. Bezradność wobec krwawego chaosu na Bliskim Wschodzie, polityka „nowej Jałty” w kwestii ukraińskiego Krymu i rosyjskich separatystów, bezsensowna szarpanina z Londynem w sprawie brexitu.

Tę swoją strategiczną słabość wewnętrzną Unia próbuje ukryć pod retoryką globalnych ambicji, pod wielkimi umowami handlowymi z państwami innych kontynentów czy projektami zbudowania wspólnej europejskiej armii. Wszystko to jednak nie może przysłonić istoty jej słabości. W jaki sposób Unia miałaby się stać globalnym aktorem w światowej polityce, jeśli państwa, które ją tworzą, nie mają w wielu

sprawach zbliżonego do siebie rozumienia świata? Jeśli więc mielibyśmy od czegoś zacząć, to przede wszystkim od tego, by wypracować w tej kwestii niezbędne minimum.

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”